

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 16 kwietnia 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Żurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubce, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 kwietnia.

(Obecne położenie zatargu angielsko-rosyjskiego; uchwała angielskiej Rady ministrów; niepotwierdzenie pogłoski o posuwaniu się Rosyan ku Heratowi; pogłoska o pośrednictwie Niemiec i zaprzeczenie „Köln. Ztg.“; zbrojenia angielskie i rosyjskie. — Pobyt księżstwa Wali w Irlandyi i nieprzyjazne demonstracje stronnictwa narodowego. — Zawieszenie broni na teatrze wojennym w Tonkinie.)

Zatarg rosyjsko-angielski przeszedł teraz w taki okres, że rząd W. Brytanii, zanim zdecyduje się na jakiś krok, postanowił czekać na sprawozdanie sir Lumsdena o wypadkach, jakie zaszły nad rzeką Kusk. Przyboczny bowiem organ Gladstone'a, „Daily News“, wyraźnie pisze, że taka uchwała zapadała na niedzielę, w której ministerstwo angielskie odbyło naradę, nie wzmogły się wprawdzie nadzieje usunięcia istniejących trudności w sprawie afgańskiej, ale nie ma też powodu do obaw, iżby położenie obecne było tego rodzaju, żeby nie można już znaleźć drogi wyjścia. Nie potwierdza się też dziś znana pogłoska „Standard“, jakoby generał Komarow posuwał się wzdłuż rzeki Murghab, ale z drugiej strony nie odwołują urzędowe dzienniki angielskie drugiej wieści, według której sir Lumsden zajęć miał ważną pod względem strategicznym pozycją pod Tirpud, nad rzeką Heri Rud, ażeby odeprzeć możliwy napad Rosyan na Herat. To położenie rzeczy, mianowicie ten fakt, iż gabinet angielski postanowił czekać na raport swego komisarza granicznego, napelnia wielką radością przyboczny organ kanclerza niemieckiego. „Nordd. Allg. Ztg.“ pisze, że ta decyzja gabinetu angielskiego stanowi poieszające przeciwieństwo do drażliwości prasy angielskiej, która dla Rosyi nie ma nic innego, jak tylko pogroźki, które zamiast pomódz, szkoda tylko interesom Anglii. Stanowisko Berlina w obec zatargu rosyjsko-angielskiego zbyt dobrze jest znane, iżbyśmy je mieli ponownie wyjaśniać, wspomniemy tylko, że bardzo dowcipnie wzięty się do rzeczy gazety francuskie, puściwszy w świat ciekawą francuską, jakoby ks. Bismarck miał podjąć się roli rozjemcy, czyli maklera i chciał pogodzić poważnione strony. Tę pogłoskę, występującą coraz śmielej, należało zaprzeczyć. Podjął się tego zadania „Köln. Ztg.“, ale jej dementi tak jest niedyplomatyczne, że za tę jej fałtę nie będzie jej wcale wdzięczny kanclerz niemiecki. „Wynurające się z lamów gazet francuskich twierdzenie, jakoby Niemcy podjęły się pośrednictwa w sprawie afgańskiej, nie odpowiada faktom. Takie pogłoski krążą w powietrzu, ich urzędowe stwierdzenie nie jest niemożliwe, ale w każdym razie nieprawdopodobne, ponieważ ks. Bismarck jako „makler uczciwy“, zbyt gorzkie porobił doświadczenia, iżby miał brać dziś na swe barki tę trudną rolę bezinteresownego pośrednika“. Tak pisze „Köln. Ztg.“, a każdy choćby profan polityczny może ją zapytać, dla czegożby kierownik polityki nie miał ofiarować swych usług stronom spornym, kiedy już raz między nimi pośredniczył i zwołał kongres berliński, by odsądzić Rosyę od korzyści, jakie jej dawała wojna rosyjsko-turecka. Książę kanclerz żył wówczas w wielkiej przyjaźni z lordem Beaconsfieldem, zniósł traktat San Stefano i zniewolił Rosyę do przyjęcia traktatu berlińskiego, pod którego ciężarem dotąd ona żyje. Ale były to czasy inne. Dziś sprawa kolonialna inne wytyka drogi polityce pruskiej; dziś medycyna w zatargu angielsko-rosyjskim byłaby obaleniem tego, co się zamierza budować. Ale wróćmy do rzeczy. Rząd angielski, jakkolwiek czeka na wyjaśnienie wypadków zaszłych nad rzeką Kusk, nie zaniedbuje przecież przygotowań wojennych. Administracja angielska postanowiła wczoraj uzbroić jeszcze cztery okręty, należące do marynarki kupieckiej i wysłać je jako krzyżowniki na wody australijskie. Liczba okrętów wojennych, które mają teraz pełnić służbę czynną, jest tak wielką, że aby mógł pobsadzać wszystkie miejsca oficerskie, musiał rząd powołać pod chorągiew oficerów rezerwy i marynarki. W ślady Anglii idzie i Rosya. Ministerstwu marynarki przedłożony został w tych dniach projekt, mający na celu zorganizowanie floty, której wyłącznym zadaniem będzie obrona brzegów Finlandyi. Nowa ta flota składa się z częścią z opancerzo-

nych kanonierek, częścią z łodzi, które zakładać będą miny.

W Brytanii, zajęta wojną w Sudanie i mając na swoich barkach wielki ciężar zatargu z Rosyą, mało może zwracać uwagi na Irlandyę, która w czasie wojny rosyjskiej gotowa wystąpić do walki przeciw swym „siostrzycy“ angielskiej. Wyjazd księcia Wali na wyspę Zieloną miał na celu, jakemuś to już pisali, przedjednanie Irlandczyków. Misja ta w części tylko się powiodła. Jeżeli ufać można źródłom angielskim, ludność irlandzka, wbrew poleceniu i orędziu stronnictwa Parnella, przyjmowała królewiczką parę małżeńską dość sympatycznie; ostatnie jednak telegrams donoszą o nieprzyjaznych demonstracjach. W niedzielę zebrał się na dworcu kolejowym tłum ludu pod dowództwem kilku deputowanych w celu zapanowania nieprzyjaznych uczuć względem królewiczkostwa angielskiego podczas odjazdu jej do miasta Cork. Tłum spędzony przez policję z dworca, zebrał się w pobliżu tegoż i przyjął gości angielskich w przejeździe sykaniem i tym podobnymi objawami niezadowolenia. W Cork wybijali narodowcy w niedzielę wieczorem szyby w tych domach, w których zatrzymane były chorągwie na cześć księżstwa Wali. I tu policja interweniowała i położyła koniec nieporządkom. Telegramy angielskie, z których czerpiemy te szczegóły, są tak balałutne, że nie można im dawać zupełnej wiary. Jeden z nich opowiada, jakoby przeciw narodowcom wystąpił lud, który przeciw wrażej jest pewnie usposobiony względem Anglii, niż jego dowódca. I tak czytamy, że kiedy para królewiczkowa opuszczała Dublin, tysiące ludu zebrało się na ulicach, ażeby ją przyjaźnie pozegnać. Kiedy kilka minut przed przejazdem powozu królewiczkiego okolo ratusza, przybył tam lord major Oconor (narodowiec) i ze schodów ratusza wezwał stojący na dole lud, aby zniósł trzykrotny okrzyk na cześć Parnella, tylko kilku z ciżby wezwaniu temu uczyniło zadość, reszta zaś witała i żegnała gości angielskich jak najserdeczniej. Wpływość te wyjaśnia nam późniejsze doniesienia.

Na teatrze wojennym w Tonkinie nastąpiło faktycznie zawieszenie broni. Dzienniki angielskie, niechętne zawarciu pokoju pomiędzy Francją a Chinami, jeszcze w tych dniach puszczają w świat fałszywe wiadomości. I tak „Times“ zamieścił wczoraj telegram z Hongkong, według którego miały w ostatniej jeszcze chwili pokazać się trudności w rokowania pokojowych. I „Petit Journal“ że był poinformowany, kiedy donosił, że rząd francuski pod tym jedynie warunkiem zgodził się na pokój, jeżeli Chiny odstąpią Francji wysp rybackich. Wiadomość tę zbija ajencya Havasa i dodaje, że rząd francuski jest silnie zdecydowany zawrzeć pokój na podstawie znanych punktów ugodowych, które obydwie strony podpisały na dniu 4 b. m. Depesza nadeszła w niedzielę wieczorem do Paryża od generała Brière d'Isle opiewa, że wydał już rozkaz powstrzymania kroków nieprzyjacielskich i zarządził w ogóle wszystko, by zapobiedz możliwym niespodziankom i nieporozumieniom.

Odkryta tajemnica!

„Germania“ zamieszcza w sprawie obsadzenia stolicy św. Wojciecha ważny artykuł, z którego się dowiadujemy, że

rząd pruski chciał mieć w Poznaniu Arcybiskupa, któryby w narodowych przeciwieństwach, jakie tutaj istnieją, wprost czynny brał udział, i to w roli spolitego kulturträgera, w kierunku sztucznej a po części i gwałtownej germanizacji.

Trudno zaiste powstrzymać wewnętrzne oburzenie w obec podobnej wiadomości i nie wstrząsła się całą istotą w obec takich zamysłów i planów, mianowicie jeśli się zważy, że równocześnie półurzędowe organa ciągle zarzucają Stolicy świętej rewolucyjno-narodowe cele i dążności.

Nie wystarczyło germanizowanie w szkole, w sądach, w urzędach, nie wystarczyło wynarodowianie nas, nie przepuszczając tabliczkom na ulicach, nazwiskom niemowląt, nie wystarczył system germanizacyjny, nakazujący dzieci nasze uczyć nawet religii w szkole po niemiecku — wszystko to nie wystarczyło: chciano jeszcze na stolicy św. Wojciecha posadzić rządową kreature, która by swą wielką godnością w Kościele i w narodzie nadużywała do gwałtownego germanizowania ludności na miejscu świętym, przy okazji świętych czynności kościelnych.

Zaiste Moskwa może być dumną, że system jej, praktykowany w krajach zabranych przez Sęczykowskich, Makarewiczów i innych, z jej natchnienia i rozkazu znajduje naśladowców dotychczas, choćby tylko w intencjach i pragnieniach!

To, co człowiek ma najświętszego i najdroższego, religia, kościół, stół, nie do Boga, wewnętrzne duszy tajniki — po to nie wahano się sięgnąć, aby za pomocą takiego narzędzia pod groźbę gwałtu i religijnego przymusu germanizować lud polski, aby mu zbrzydzić Kościół i duchowieństwo, aby zburzyć tę jedność, jaka dziś istnieje, aby, jak przed 1000 laty na Morawę i Czechy, nasylać niemieckich apostołów, kiedy przepisy, ustawy i rozporządzenia upragnionego celu osiągnąć nie mogą, jak go osiągnąć nie mogli przed wieki graniczni margrafowie!

Serce każdego prawego człowieka oburzyć się musi na tę wieść, którą nam dzisiaj ogłasza „Germania“, która pierwsza dała wymowny wyraz temu oburzeniu, pisząc następujące wyrazy:

Takiemu sztuczemu, a nawet gwałtownemu wynarodowianiu części ludności operami się i my jako Niemcy w imię sprawiedliwości, miłości bliźniego i — natury rzeczy. Ze obchodzenie się Prus z polskimi poddanymi jest to samo, a nawet w części gorsze pod względem narodowości i języka, aniżeli to, którego doznają Niemcy w Siedmiogrodzie i rosyjskich prowincjach nadbałtyckich, to się podoba tym samym Niemcom, którzy krzyżują „gwałtu“ na krzywdy wyrządzone swym ziomkom w tych prowincjach i Siedmiogrodzie. Nawet liberalowie i protestanci chwaili w zeszytych dziesięcioleciach księży katolickich, którzy w Alzacji, Lotaryngii i Luksemburgu operali się sztuczem i gwałtownym przerabianiu Niemców na Francuzów, a my katolicy chwailiśmy i popieraliśmy według możliwości duchownych protestanckich, którzy w Szlezewgu i Holsztynie operali się sztuczem lub gwałtownemu danizowaniu. Wszakże to jest rzeczą znaną, jak się n. p. w Bawarii zajmowano Szlezewgiem i Holsztynem, i jak powszechne było to zajęcie we wszystkich warstwach ludności. Duchowieństwo, jakiegokolwiek jest wyznania, może wtedy dopiero spełnić swe zadanie, jeżeli będzie spokrewnione z ludem duchem i sercem, jeżeli przemawia językiem ludowym, cení go i pielęgnuje, i nie odbiera go ludowi. W protestanckiej Finlandyi istnieje, jak wiadomo, reprezentacja stanowa. Sprawy krajowe są przedmiotem rozpraw czterech kuryi: szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa i chłopów. Rozprawy toczą się w kurych szlachty i mieszczaństwa po szwedzku, w kury duchownej i chłopskiej po fińsku. — I czemuż tak się dzieje? Czyż tam reprezentanci kościoła protestanckiego są mniej wykształceni od szlachty i mieszczaństwa, czy nie mówią językiem „klas wykształconych“, to jest szwedzkim? A jednak baczą na to protestancje duchowni, aby znać język głównej masy ludności i nawet używać go w korporacjach reprezentacyjnych.

Potępiliśmy w stanowczych wyrazach praktykowany u nas od lat 15 system, tak kończy „Germania“.

Jeżeli rząd pruski wróci w sprawie kościelnej na właściwe tory, jeśli zrzecze się w przyszłości chęci nadużywania Ko-

ścioła do sztucznej i gwałtownej germanizacji, co się przecież najistotniejszemu zadaniu Kościoła przeciwi, — wtedy nie mógłby nic lepszego uczynić, jak powołać napowrót Jego Eminencyą ks. Kardynała Arcybiskupa na arcybiskupstwo tej diecezji, pozostając w tak trudnych warunkach, — ponieważ nikt nie zna lepiej osób i stosunków od niego, i ponieważ nikt nie zdołałby z większą niż on powagą zwrócić wszystkiego na właściwe spokojne tory. Co się zaś tyczy ducha zarządu archidiecezji, to i gdyby zamianowany został następca, duch tego zarządu nie będzie inny, jak za czasów ks. Kard. Ledóchowskiego, który rządził diecezją tak, jak przystoi katolickiemu Biskupowi i jak wymagają jego obowiązki.

Wdzięczni jesteśmy „Germanii“ za odstąpienie tej taktyki, za protestację przeciw niej wymierzoną i za trafne ocenienie naszych stosunków.

Tak zwane „majoraty“ chłopskie.

Sprawa tak zwanych majoratów chłopskich, która tyle wrzawy narobiła dobiega do szczęśliwego portu. Deputacja, wybrana na owem zebraniu, o którym wczoraj pisaliśmy, miała konferencję, na której otrzymano zapewnienie, że Polacy, należący do sejmiku prowincjonalnego, oświadczyli się jednomyślnie przeciw zmianie ordynacji spadkowej mniejszych posiadłości. Dowiadujemy się tego z następującego listu gospodarza Płotkowiaka, zamieszczonego w „Oreodowniku“:

Szanowni Gospodarze!

Zaniepokojony sprawą zmiany prawa spadkowego czyli tak zwanych majoratów chłopskich, porozumieliśmy się z znacznymi gospodarzami powiatu poznańskiego i kościańskiego i uradziliśmy wysłać deputację, złożoną z pp. Jana Palacza z Górczyna, Macieja Anioły z Pałędzia, Koszewskiego z Kielczewa i niżej podpisanego nasamprzód do reprezentantów mniejszych posiadłości w Sejmiku prowincjonalnym.

Spotkaliśmy się prawie z wszystkimi w hotelu berlińskim i tam z radością dowiedzieliśmy od nich, po przedłożeniu naszych zapatrywań, a przedewszystkiem, że gospodarze żadnej zgody zmiany dotychczasowego prawa spadkowego sobie nie życzą, że i oni są tego samego zdania, a nawet niektórzy z nich, jak p. Andrzej Pińkowski, poseł z powiatu odolanowskiego, krotoszyńskiego i ostrzeszowskiego, ma od swych gospodarzy pisemne polecenie, żeby przeciw wszelkiej zmianie prawa spadkowego dla mniejszych posiadłości głosowali.

Porozumieliśmy się tedy dalej z tymi panami, aby wysłać deputacją do pp. posłów z innych stanów i to razem z nimi. Chętnie zgodzili się z ich pośrednictwem wiadomym p. wicemarszałek hr. Kwilecki, wyznaczył nam dzisiaj godzinę 6 na posłuchanie. Stawiliśmy się tamże w oznaczonej godzinie i pan marszałek w otoczeniu pp. radcy Złobkiego, Stanisława Chłapowskiego i Bolesława Kościelskiego ze stanu rycerskiego, a p. dr. Cieślęwicz ze stanu mieszczańskiego, wysłuchał naszego żądania.

Wszyscy ci panowie oświadczyli nam również, że ponieważ tak sobie życzymy, więc wszystkie projekta, dążące do ograniczenia wolności stanu gospodarczego, gdyby miały być na Sejmie wniesione, będą bezwarunkowo przez posłów polskich odrzucone.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 14 kwietnia.

Posiedzenie 76. — Początek o godzinie 1^{1/2}.

Marszałek oświadcza, iż co dopiero odebrał wiadomienie od p. barona Schorlemera z Alstu, że tenże z powodów zdrowia widzi się zmuszonym do złożenia mandatu.

Po udzieleniu całego szeregu urlopów przechodzi Izba do przerwy przed feryami wielkanocnymi innych obrad nad nowelą taryfy celnej, a mianowicie do cel na towary asbestowe.

Posłowie Biehl i Sedlmayr wnoszą o cło 0,30 mk. za cement dowożony drogą lądową i rzeczną (dowóz drogą morską ma być wolny od cła).

Gdy miano przystąpić do głosowania, konserwatysta Köller pyta, czy Izba ma dostateczną ilość członków, aby pożywać uchwałę.

Przeliczenie obecnych reprezentantów wykazało, że jest tylko 156 posłów, gdy tymczasem potrzeba 199 do powzięcia prawomocnej uchwały. Przerwano przeto naradę.

W rozprawach sekretarz urzędu skarbowego rzeszy Burchard oświadczył się przeciw wnioskowi, gdyż Austria mogłaby uważać cło na cement jako retorsyjne, co by dało powód do nieporozumień.

Następne pos. jutro o godz. 1 (wnioski i petycje).

Koniec po godz. 4.

Z sejmiku pruskiego.

Berlin, 12 kwietnia.

(Projekt emerytury nauczycieli.)

Dziś toczyły się w sejmie rozprawy o pensjonowaniu nauczycieli elementarnych. Wnieiony pierwotnie przez wolnozachowawców projekt, przez komisję znacznie zmieniony został, w której skład weszli z Iona centrum posłowie: dr. Sieber, dr. Mosler, dr. Perger, dr. Porsch, Spahn i Zaruba. Sprawozdanie komisji z dodatkami zajmuje 67 stronnic in folio. Nasamprzód stwierdzić należy, że w dzisiejszych obradach wszystkie frakcje i rząd uznały konieczność prawnego uregulowania pensji nauczycielskich. Poseł dr. Windthorst oświadczył nawet wręcz: nie powinniśmy wracać do domu bez zatwierdzenia tej kwestyi. Dodał przy tem, że zbyt rychły pospiech byłby szkodliwym, polecał dojrzałą rozważę i uważał za najlepszą, aby po dzisiejszych oświadczeniach ministra finansów, oddać rzecz jeszcze raz komisji.

W czemże się więc różni projekt komisyjny od wniosku pierwotnego? Na mocy obu wniosków poczyna się uprawianie do emerytury po 10 roku służby; jeżeli zaś nauczyciel popadnie w chorobę w skutek pracy służbowej, to i rychlej. Prócz tego uchwalila komisja, że po 65 roku życia może nauczyciel zażądać emerytury, choćby był jeszcze zdarnym do służby. Co do wysokości emerytury, komisja także ustanowiła $\frac{15}{100}$ dochodu jako emeryturę po 10 latach służby, poczem z każdym rokiem emerytura zwiększa się o $\frac{1}{100}$; ale odrzuciła natomiast ustanowioną we wniosku minimalną emeryturę, gdyż w żadnej kategorii urzędniczej nie ma mowy o emeryturze minimalnej. Oprócz tego komisja chce obliczyć emeryturę w inny sposób. Do dochodów w gotowiznie, mieszkaniu i opale zalicza ona także i dodatki długoletniej służby, które mogą być cofnięte, jako też dochody z pobocznych funkcji w kościele. I w obliczeniu czasu odbiega uchwała komisyjna od pierwotnego projektu o tyle, że zalicza do służby funkcy w usłudze Rzeszy, pobyt w wojsku i zdwaja każdy rok wojskowości podczas wojny. W dalszym ciągu przyznaje projekt komisyjny każdemu nauczycielowi rekurs prawny przeciw decyzjom zwierzchności szkolnej, jeśli się widzi pokrzywdzonym w emeryturze; ale poprzednio winien wyrzec swe zdanie minister oświaty w kwestyi spornej. Decydującem atoli będzie według dzisiejszego oświadczenia ministra finansów Scholza pytanie: „kto ma płacić pensje emerytalne, do jakiej wysokości będą one ciężać na rządzie, a od jakiej kwoty rozpocznie się pociąganie do nich gmin?“

Paragraf 96 projektu komisyjnego opiewa: „Emerytura aż do wysokości 900 marek płacić całkowicie kasa rządowa; nadwyżki zaś ciałką na tych, którzy dotychczas mieli obowiązek utrzymywania szkoły.“ Około tego paragrafu będą się toczyły główne spory. Jest to rzeczą naturalną, że kto uważa szkołę za wyłączną instytucją rządową, ten może się chyba spierać o wysokość dodatku rządowego do emerytury i o jego sposób wypłaty. Minister oświadczył, że rząd w obec deficytu 22 milionów, który zapewne i nadal pozostanie, zobowiązać się może do emerytur najwięcej w wysokości 600 m., inni przemawiali za 750 markami; niektórzy wolnomyślni chcieli obowiązek składowania rozdzielić w ten sposób, że $\frac{2}{3}$ miały przypaść na rząd, a $\frac{1}{3}$ na gminy. Ale kto tak, jak centrum, nie uważa szkoły za instytucję czysto rządową, kto słusznie windykuje i gminie i Kościołowi prawo do szkoły, kto nie uznając pretenzji upaństwowienia, stoi na gruncie konstytucyjnym, ten będzie miał i inne skrupuły przeciw dodatkom rządowym. Jeśli gminy jako takie nic na szkoły płacić nie mają, a rząd z kieszeni podatujących ma utrzymywać i szkoły i nauczycieli, w takim razie może się w nim odezwać chęć za-

przeniesienia gminom i rodzicom praw do szkoły. Widzimy we Francji, w Belgii i Włoszech, dokąd to prowadzi. Na szczęście opiewa art. 25 konstytucji, że ciężary szkolne ponosi gmina, a rząd tylko tam przychodzi z pomocą, gdzie tego jest nieodzowna potrzeba. Dla tego domagał się też szlusznie dr. Windthorst, aby tego stosunku prawnego nie naruszano i żądał ręką, że prawa Kościoła i gmin pozostała nietykalne. Wprawdzie przyznał mówca, że pensjonowanie jest co innego, jak prawo utrzymania szkoły; ale co do prawnych poglądów stronnictwa katolickiego na tę sprawę nie pozostawił najmniejszej wątpliwości. Trafną była też uwaga, że brzemień tego projektu więcej ciążyć będzie na zachodzie, aniżeli na wschodzie; ale tego uniknąć niepodobna, jeśli projekt ma się zrealizować.

Każdego to zadziwi, że dotychczas jeszcze nie obliczono nadwyżki wydatków, jakie prawo emerytalne za sobą pociągnie; a jeszcze dziwniejszą jest, że główna kwestya: „kąd wziąć potrzebne fundusze?” — dotychczas nie znalazła odpowiedzi.

Berlin, 14 kwietnia.

Posiedzenie 51 sejmu zaczęło się o godz. 11 1/4.

Przedmiotem obrad była sprawa emerytury nauczycieli elementarnych. Minister finansów Scholz oświadczył, że rząd zajął w tej sprawie postawę przychylną, ale zgodzić się nie może na § 96 projektu, aby wypłatę emerytury aż do wysokości 900 marek przejęły kasy rządowe. Rząd tylko wtedy może udzielić prawu sankcji, jeżeli się postawi jako maksimum 600 marek.

Oświadczenie to, a mianowicie ostatnie słowa ministra, wywołały szemranie w Izbie i objawy niezadowolenia. W celu pojednania i złagodzenia sprzecznych poglądów proponuje bar. Richthofen 750 marek jako maksimum emerytury.

Wniosek jego popiera bar. Zedlitz-Neukirch, wypowiadając nadzieję, że może ta propozycja ułatwi porozumienie między sejmem i rządem.

Od stołu rządowego odpowiedź na to nie nastąpiła, lecz minister finansów Scholz oświadcza, że rząd gotów się przychylić do wniosku wyraźnie orzekającego stosunek, w jakim ma się rząd przyczynić do emerytur, a w jakim gmina.

Taki też był wniosek p. Richtera. Ale prawica uważała taki podział za porażkę gmin szkolnych.

Dr. Windthorst proponuje, aby w obec oświadczeń ministra finansów oddać projekt jeszcze raz komisji i zalecić jej zbadanie kwestyi, o ile można pogodzić do prawo z artykułem 25 konstytucji.

Wywody mówcy znalazły silny opór w posłach drze Enneccerus, baronie Zedlitzu i Rickercie. Ostatni odpowiada na pytanie, kąd pokryć nadwyżkę powstającą przez emeryturę wydatków, że podwyższenie ceł da potrzebne na to fundusze i pozwala sobie przy tej sposobności wycieczek przeciw wnioskowi p. Huenego.

W replice na te zaczepki odpowiada p. dr. Windthorst: albo przyjmijmy wniosek Huenego, albo wszystkie cła odrzucimy.

Rezultatem rozpraw było przyjęcie § 1 wniosku większością zbliżającą się do jednogodności.

Dalszy ciąg rozpraw odłożono do jutra.

(Koniec o godz. 3.)

Blugi państw europejskich.

Długi państwowe Prus wynoszą obecnie 5,428,902,000 marek, co na głowę wynosi 196 mr. 86 fen.; na oprocentowanie tych sum potrzebna 225,054,000 mr. — na głowę 8 m. 16 fen. rocznych procentów.

Dochody państwa — nie licząc dodatków bezpośrednich ani pośrednich wynoszą brutto 918,418,600 mr. (669,260,800 marek z kolei). Dochody wynoszą przeto 33 mr. 30 fen. na głowę (24,27 mr. z kolei). Dochody netto wynoszą 407,181,600 (280,778,000 mr. z kolei) 14,76 mr. na głowę (10,18 mr. z kolei). Dochody brutto przewyższają sumy potrzebne na oprocentowanie długów o 693,363,700 mr. Dochody netto wynoszą o 182,126,700 więcej aniżeli potrzeba na oprocentowanie tychże długów (6,60 mr. na głowę).

Dochody z pośrednich i bezpośrednich podatków, włącznie z tēm co na Prusy przypada za cel, podatku od tytoniu i podatków stepowych wynoszą 294,910,400 mr. — 10,69 marek na głowę.

Długi państwowe Francji wynoszą 27,504,223,600 fr. (540 marek 42 fen. na głowę) — na których oprocentowanie i amortyzacja potrzeba 1,094,066,700 fr. (21 mr. 50 fen. na głowę).

Anglia ma długów 746,424,000 funt. szt. (423,54 mr. na głowę) a procenta wynoszą 29 milionów 436,700 f. szter. (16,70 marek na głowę).

Austria ma długów 3,809,713,700 floren. (289,47 mr. na głowę), procenta wynoszą 121,395,100 florenów, (9,11 mr. na głowę).

Włochy mają długów 11,642,335,400 lir. (321,5 mr. na głowę) — procenta wynoszą 551,051,500 lir. (15,20 mr. na głowę).

Dochodów mają, nie licząc podatków stałych ani niestających:

Francja 639,819,000 franków — netto 455,016,500 fr.

Anglia 14,526,900 funt. szt. — netto 7,591,300 fr.

Austria 101,538,000 florenów — netto 49,222,100 floren.

Włochy 248,420,400 lir — netto 188,834,900 lir.

Suma procentów przewyższa przeto dochody:

We Francji o 454,243,600 fr. (8,93 mr. na głowę).

W Anglii o 14,909,800 funt. szt., (8,52 mr. na głowę).

W Austrii o 19,857,100 fl., (1,49 mr. na głowę).

We Włoszech o 302,681,100 lir., (8,35 marek na głowę).

Dochody z podatków stałych i niestających wynoszą:

We Francji 2,643,773,000 fr.; na głowę 51,95 mr.

W Anglii 72,678,300 funt. szter., na głowę 41,24 mr.

W Austrii 370,826,600 flor., na głowę 27,82 mr.

We Włoszech 1,101,400,600 lir., na głowę 30,37 marek.

W obec tego podatki w Prusach, wynoszący 10,69 mr. na głowę, przedstawia się bardzo korzystnie — nie zapominajmy atoli, że obok onych 10,69 mr. podatku pruskiego płacimy jeszcze wielkie podatki na Rzeszę, wynoszące około 12 marek na głowę. Samo wojsko lądowe pochłania przeszło 350 milionów marek, marynarka około 30 mil. mr.

Rosja ma długów państwowych 4,332,600,000 rubli, na głowę 97,40 marek.

zna. — Sam udaj się w kilkadziesiąt koni do Billewic, i miecznika wraz z krewniaczką do Kiejdan przywieź. — Teraz nie tylko tobie, ale Nam na tēm zależy, gdyż kto ma ich w rękę, ten ma całą laudańską okolicę, w której szlachta przeciw nam, za przewodem pana Wołodjowskiego, burzy się poczyna. — Harasimowicza wysłał do Zabłudowa z instrukcjami, jak ma sobie z tantymi konfederatami poczynać. Stryjeczany twój Jakób wielka ma między nimi powagę, do którego napisz, jeśli myślisz, że piśmieś coś z nim wskórać możesz.

„Oznamując ci ostateczną łaskę Naszą, boskiej opieki cie polecamy.”

Kmicie, przeczytajwszy ów list, kontent był w duszy, że pułkownikom udało się wymknąć z rąk szwedzkich — i życzył im po cichu, aby i z radziwiłwskich wymknąć się mogli — jednakże spełnił wszystkie rozkazy książęce, jazdę odesłał, piechotę Kiejdanu osadził, a nawet szaneczki wedle zamku i miasta spyać począł, obiecując sobie w duszy, zaraz po ukończeniu tej roboty do Billewic po pana miecznika i dziewczynę ruszyć.

— Przymusu nie użyję, chyba w ostateczności — mówił sobie — a w żadnym razie nie będę na Oleńkę nastawał. Zresztą nie moja wola, ale książęcy rozkaz! Nie przyjmij mnie ona wdzięcznie, wiem o tēm, ale Bóg da, że się z czasem o moich intencjach przekonają, jako że nie przeciw ojczyźnie, ale dla ratunku jej, Radziwiłłowi służę.

Tak rozmyślając, pracował gorliwie nad umocnieniem Kiejdan, które w przyszłości rezydencją jego Oleńki być miały.

Tymczasem pan Wołodjowski umykał przed hetmanem, a hetman go gonił zaciekle. Było jednak panu Michałowi ciasno, bo od Birz przysunęły się ku południowi znaczne oddziały wojsk szwedz-

kich, wschód kraju zajęty był przez zastępy carskie, a na drodze do Kiejdan czyhał hetman. Pan Zagłoba bardzo nierad był z takowego stanu rzeczy i coraz częściej zwracał się do pana Wołodjowskiego z pytaniami:

— Panie Michał, na miłość Boską! przebijem się, czy nie przebijem?

— Tu o przebijaniu się i mowy nie ma — odpowiadał mu rycerz. — Wiesz wszystko, że mnie tchórzem nie podszyci, i uderzę na kogo chcę, choćby na samego diabła... Ale hetmanowi nie zdzierzę, bo nie mnie się z nim równać!... Sameż rzekł, iż my okonie, a on szuczka. Uczynię, co w mojej mocy, aby się wymknąć, ale jeśli do bitwy przyjdzie, tedy mówię otwarcie, że on nas pojędzie.

— A potem każę postrutować i psom da. Dla Boga, w każde inne ręce, byle nie w radziwiłwskie!... A czyby już w takim razie nie lepiej do pana Sapielki nawrócić?

— Teraz już zapóźno, bo nam i hetmańskie wojska i szwedzkie drogę zamkają.

— Djabeł mnie kusił, żem do Radziwiłła Skrzetuskich namówił — desperował pan Zagłoba.

Lecz pan Michał nie tracił jeszcze nadziei, zwłaszcza, że szlachta i chłopstwo nawet ostrzegano go o ruchach hetmańskich, wszystkie bowiem serca odwróciły się były od Radziwiłła. Wykręcał się więc pan Michał, jak umiał, a świetnie umiał, albowiem niemal od dzieciennych lat wzywcał się do wojen z Tatarami i Kozakami. Sławnym go też uczyniły niegdyś w wojsku Jeremiego owe pochody przed czambułami, podjazdy, niespodziane napady, błyskawicowe zwroty, w których nad innymi oficerami celował.

Obecnie zamknięty między Upitą i Rogowem z jednej strony, a Niewiazą z drugiej, kluczony na przestrzeni kilku mil,

mał się mianowicie wniosek przyznania prawa do łowienia ryb krajowi, z zapewnieniem wynagrodzenia dotychczas uprawionego i podzielenia kraju na rewiry, zawierające przestrzeń, dającą możność wylęgu, chowu i połowu ryb, z uwzględnieniem głównego gatunku ryb i ile możności w granicach powiatów politycznych, zmiany przepisów ustawy wodnej dla rybołówstwa i kilku innych środków praktycznych, zmierzających do racjonalnego chodowania ryb i ochronnego rybołówstwa.

Koncert Waltera z współudziałem Weebera odbył się w szerszym tygodniu i zadowolnić zupełnie słuchaczy. Walter jest znanym znakomitym śpiewakiem pieśni i mistrzem wzorowego cieniowania ich, Weeber bardzo dobrym pianistą. — Program Waltera składał się z pieśni Schuberta, Rubinsteina, Brahmsa, Hinrichsa i Gounoda, Weeber zaś odegrał kilka utworów Chopina, Beethovena i Moszkowskiego.

Koncert Michałowski, z bardzo bogatym programem, odbędzie się pojutrze, Mierziński zaś, którego publiczność nasza wyczekiwała z wielkiem upragnieniem, odroczył swój przyjazd na czas nieoznaczony.

Ks. Majewski, rektor seminarium wileńskiego, następcą ks. Harasimowicza, nie został, jak donosi „Kraj”, z Wilna wywieziony.

Nadużycia czynowników z Podwołyżycy telegrafują do „Przełudu” lwowskiego:

Na całym Podolu, a także i na Ukrainie, objędzają stanowiu prystawowie (komisarze powiatowi) dwory polskie i od każdego obywatela żądają deklaracji, ile posiada broni i jakiego rodzaju. Oczywiście, dzieją się przy tym nadużycia rozmaite, bo okoliczność ta nastęca dla stanowiących prystawów nowe źródło źdźzierstwa i pretekst do łapówek. Rząd nigdy ofieyalnie nie zniósł zakazu trzymania broni, wydanego po 1863 roku: jednakże z biegiem czasu patrzal na to przez palce, iż obywatele dla obrony od rozbojów, które przed 10 laty grasowały tak powszechnie, zaopatrzyli się w rewolwery i strzelby. — Niektórym dawały nawet władze miejscowe pozwolenie na posiadanie broni myśliwijskiej; innym, chociaż odmawiały, nie pociągaly ich jednak do odpowiedzialności za jej posiadanie. Dzisiaj, dzięki przysługze, oddanej prystawom przez prasę galicyjską, która popisała niedorzeczności o agentach angielskich, agitujących za wznieceniem powstania, sytuacja zmieniła się od razu, chociaż w kraju jest spokój największy, a ani jednego agenta angielskiego nikt nigdzie nie widział. Prystawowie broni konfiskują u wszystkich tych, którzy pozwolenia na jej posiadanie nie mają, spisują protokoly, robią trudności itd. Mówiono mi o obywatelach, którzy dla zachowania choćby jednego rewolwera, musieli po kilkadziesiąt rubli dać łapówek. Po dworach wiejskich, zwłaszcza w tych domach, gdzie mało mężczyzn, a przeważnie lub same tylko kobiety, przerażenie jest ogólne. Bo pamiętać trzeba, że my ciągle żyjemy pod strachem rozbojów.

Hurko, który niedawno bawił jeszcze jakiś czas w Petersburgu, miał, jak piszą z Warszawy do „Gazety lwow.”, przywieść trochę nowych zmian. Jeżeli wierzyć można pogłoskom, pierwszą z tych zmian będzie przeniesienie prezesa komitetu cenzury Ryżowa z Warszawy do Wilna na prezesa komisji archeologicznej. Na jego miejsce ma być mianowany p. Szcze-

unikając ciągle bitwy, męcząc radziwiłwskie chorągwie, a nawet skubiąc je potrosze, jak wilk przez ogary seigany, który nieraz w pobliżu strzelców się przemknął, a gdy psy zbyt blisko go nacierają, to się odwrócił i błyskawicznie białymi kłami.

Lecz gdy jazda Kmicicowa nadeszła, hetman zatkął ją najcięższymi szczylinami i sam pojechał pilnować, by dwa skrzydła niewodu zesły się ze sobą.

Było to nad Niewiazą. Pułki Miesleszki, Ganchofa i dwie chorągwie jazdy pod wodzą samego księcia utworzyły jakoby huk, którego ciecigią była rzeka. Pan Wołodjowski ze swoim pułkiem był w środku huk. Miał wprawdzie przed sobą jedyną przeprawę, jaka wiodła przez bagnistą rzekę, ale właśnie z drugiej strony przeprawy stały dwa regimenty szkockie i dwieście radziwiłwskich kozaków, oraz sześć połowych armatek, wykierowanych w ten sposób, że nawet pojedynczy człowiek nie zdołałby się pod ich ogniem przeprawić na drugą stronę.

Wówczas huk począł się zaciskać. Srodek jego wiodł sam hetman. Na szczęście dla pana Wołodjowskiego noc i burza z deszczem ulewym przerwały pochód, ale za to uwiecznionym nie pozostało już więcej nad parę staj kwadratowych łaki, zarośniętej łożyną, między półpieszcieniem wojsk radziwiłwskich, a rzeką, pilnowaną z drugiej strony przez Szkotów. Nazajutrz, ledwie brzask rany ubiełł wierzchy łóz, pułki ruszyły dalej i szły, doszły aż do rzeki — i stanęły nieme z podziwu.

Pan Wołodjowski w ziemię się zapadł — w łożynie nie było żywego ducha.

Sam hetman zdumiał się, a potem prawdziwe gromy spadły na głowy oficerów, dowodzących pułkami pilnującymi przeprawy. I znów atak astmy uchwyl-

cił księcia tak silny, że obecni drżeli o jego życie. Ale gniew astmę nawet przemógł. Dwóch oficerów, którym czasy nad brzegiem były powierzone, miało być rozstrzelanych, lecz Ganhof uprosił wreszcie księcia, by przynajmniej zbadano pierwój, jakim sposobem zwierzył z matni ujęć zdołał.

Jakoż się pokazało, że Wołodjowski, korzystając z ciemności i dżdzu, wprowadził z łoży całą chorągiew w rzekę i płynął lub brodząc z jej biegiem, prześliznął się tuż koło prawego skrzydła radziwiłwskiego, które dotykało koryta. Kilka koni, zapadłych po brzuchu w błota, wskazywało miejsce, w którym wylądował na prawy brzeg. Z dalszych tropów łatwo było dojść, że ruszył całēm tchem końskiem w stronę Kiejdan. Hetman odgadł natychmiast z tego, że przagnął przebrać się do Horotkiewicza i Jakoba Kmicica na Podlasie.

Lecz czy przechodząc koło Kiejdan, nie podpalił miasta lub nie pokusił się o rabunek zamku?

Strasna obawa ścisnęła serce księcia. Większa część gotowizny jego i kosztowności była w Kiejdanach. Kmicie powinien był wprawdzie ubezpieczyć je piechotą, ale jeśli tego nie uczynił, nie obronny zamek łatwo stać się mógł lu-

bu Wołodjowskiemu, by targnąć się na samą rezydencją kiejdańską. Mogło mu nie zabraknąć i czasu, gdyż wymknął wsi z początku nocy, zostawił pogoni najmiej o sześć godzin drogi za sobą.

W każdym razie należało spieszyć co tchu na ratunek Kiejdanom. Książę zostawił piechotę i ruszył z całą jazdą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kraków, 13 kwietnia.

(Czterech ksiąząt Kościoła. — Komitet Mickiewicza. — Rach wyborczy do Rady państwa. — Ankieta krakowska. — Koncerty.)

□ Kraków stanie się niezadługo miejscem pobytu aż czterech ksiąząt Kościoła; oprócz bowiem zwyczajnego tu Biskupa krakowskiego i przebywających czasowo dwóch innych Biskupów, zamieszka tu także ks. Biskup Rzewuski, były administrator archidiecezji warszawskiej, który od roku 1863 przebywał na wygnaniu w Astrachanie, a w końcu w Archangielsku.

Posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego, na którego porządku dziennym będzie rozważenie sprawozdania jury i wypowiedzie dalszych decyzji, odbędzie się dnia 16 b. m. Byłoby bardzo pożądanem, aby wszyscy członkowie z dalszych stron, a tēm samem i z Wielkopolski, zechcieli przybyć na to posiedzenie.

Z Warszawy przybył tu już p. Kazimierz Zaleski. Najbliższym powodem przybycia jego było wprawdzie pierwsze przedstawienie na teatrze krakowskim nowej komedyi jego „Friebe”, które się z wielkiem powodzeniem odbyło w sobotę; zabawił on tu jednak aż do 16 bm. i weźmie udział w posiedzeniu komitetu Mickiewiczowskiego tak w swoim, jak w imieniu kilku innych warszawskich członków komitetu, którzy go do tego umocowali. Stanowić on będzie — jak się zdaje — wraz z kilku tutejszymi członkami komitetu, zastęp opozycyjny przeciw projektowi Dykasa, który zresztą zaczyna zyskiwać coraz więcej stronników, nabywających przekonanie, że byle mu nadać więcej polotu i więcej piętna narodowego, odpowie w wszelkim warunkom pomnikowego dzieła, godnego wielkiego poety.

Ruch wyborczy do Rady państwa, mającej być w dniu 25 b. m. rozwiązanej, zainaugurowany tu już został naradą na pierwszym posiedzeniu komitetu centralnego przedwyborczego dla zachodniej części Galicji, które, zwołane przez zastępcę przewodniczącego, posła Leona Chrzanowskiego, odbyło się w Krakowie w zeszłą sobotę. Powzięto szczegółowe postanowienia co do utworzenia podkomitetów wyborczych powiatowych.

Przyszły sejm krajowy ma na podstawie zasad ogólnej ustawy rybackiej, uchwalonej w Radzie państwa, uchwalić ustawę rybacką krajową, zastósowaną do potrzeb miejscowych, ustanawiającą tak prawo do połowu ryb na rzekach, jak i porządek wykonywania rybołówstwa. — W celu dostarczenia Wydziału krajowemu sósownego materiału do opracowania projektu, mającego być przedłożonym sejmowi, zarządono dwie ankiety, jedną we Lwowie, drugą w Krakowie, złożone ze znawców różnych zawodów w związku z traktowaną ankietą stojących. Ankieta krakowska odbyła się w sobotę pod przewodnictwem Artura hr. Potockiego, rozważała rzecz całą bardzo wyczerpująco i powzięła uchwały, które na przyszły projekt Wydziału krajowego mogą wywrzeć wpływ decydujący. Utrzy-

mał się mianowicie wniosek przyznania prawa do łowienia ryb krajowi, z zapewnieniem wynagrodzenia dotychczas uprawionego i podzielenia kraju na rewiry, zawierające przestrzeń, dającą możność wylęgu, chowu i połowu ryb, z uwzględnieniem głównego gatunku ryb i ile możności w granicach powiatów politycznych, zmiany przepisów ustawy wodnej dla rybołówstwa i kilku innych środków praktycznych, zmierzających do racjonalnego chodowania ryb i ochronnego rybołówstwa.

Koncert Waltera z współudziałem Weebera odbył się w szerszym tygodniu i zadowolnić zupełnie słuchaczy. Walter jest znanym znakomitym śpiewakiem pieśni i mistrzem wzorowego cieniowania ich, Weeber bardzo dobrym pianistą. — Program Waltera składał się z pieśni Schuberta, Rubinsteina, Brahmsa, Hinrichsa i Gounoda, Weeber zaś odegrał kilka utworów Chopina, Beethovena i Moszkowskiego.

Koncert Michałowski, z bardzo bogatym programem, odbędzie się pojutrze, Mierziński zaś, którego publiczność nasza wyczekiwała z wielkiem upragnieniem, odroczył swój przyjazd na czas nieoznaczony.

Ks. Majewski, rektor seminarium wileńskiego, następcą ks. Harasimowicza, nie został, jak donosi „Kraj”, z Wilna wywieziony.

Nadużycia czynowników z Podwołyżycy telegrafują do „Przełudu” lwowskiego:

Na całym Podolu, a także i na Ukrainie, objędzają stanowiu prystawowie (komisarze powiatowi) dwory polskie i od każdego obywatela żądają deklaracji, ile posiada broni i jakiego rodzaju. Oczywiście, dzieją się przy tym nadużycia rozmaite, bo okoliczność ta nastęca dla stanowiących prystawów nowe źródło źdźzierstwa i pretekst do łapówek. Rząd nigdy ofieyalnie nie zniósł zakazu trzymania broni, wydanego po 1863 roku: jednakże z biegiem czasu patrzal na to przez palce, iż obywatele dla obrony od rozbojów, które przed 10 laty grasowały tak powszechnie, zaopatrzyli się w rewolwery i strzelby. — Niektórym dawały nawet władze miejscowe pozwolenie na posiadanie broni myśliwijskiej; innym, chociaż odmawiały, nie pociągaly ich jednak do odpowiedzialności za jej posiadanie. Dzisiaj, dzięki przysługze, oddanej prystawom przez prasę galicyjską, która popisała niedorzeczności o agentach angielskich, agitujących za wznieceniem powstania, sytuacja zmieniła się od razu, chociaż w kraju jest spokój największy, a ani jednego agenta angielskiego nikt nigdzie nie widział. Prystawowie broni konfiskują u wszystkich tych, którzy pozwolenia na jej posiadanie nie mają, spisują protokoly, robią trudności itd. Mówiono mi o obywatelach, którzy dla zachowania choćby jednego rewolwera, musieli po kilkadziesiąt rubli dać łapówek. Po dworach wiejskich, zwłaszcza w tych domach, gdzie mało mężczyzn, a przeważnie lub same tylko kobiety, przerażenie jest ogólne. Bo pamiętać trzeba, że my ciągle żyjemy pod strachem rozbojów.

Hurko, który niedawno bawił jeszcze jakiś czas w Petersburgu, miał, jak piszą z Warszawy do „Gazety lwow.”, przywieść trochę nowych zmian. Jeżeli wierzyć można pogłoskom, pierwszą z tych zmian będzie przeniesienie prezesa komitetu cenzury Ryżowa z Warszawy do Wilna na prezesa komisji archeologicznej. Na jego miejsce ma być mianowany p. Szcze-

unikając ciągle bitwy, męcząc radziwiłwskie chorągwie, a nawet skubiąc je potrosze, jak wilk przez ogary seigany, który nieraz w pobliżu strzelców się przemknął, a gdy psy zbyt blisko go nacierają, to się odwrócił i błyskawicznie białymi kłami.

Lecz gdy jazda Kmicicowa nadeszła, hetman zatkął ją najcięższymi szczylinami i sam pojechał pilnować, by dwa skrzydła niewodu zesły się ze sobą.

Było to nad Niewiazą. Pułki Miesleszki, Ganchofa i dwie chorągwie jazdy pod wodzą samego księcia utworzyły jakoby huk, którego ciecigią była rzeka. Pan Wołodjowski ze swoim pułkiem był w środku huk. Miał wprawdzie przed sobą jedyną przeprawę, jaka wiodła przez bagnistą rzekę, ale właśnie z drugiej strony przeprawy stały dwa regimenty szkockie i dwieście radziwiłwskich kozaków, oraz sześć połowych armatek, wykierowanych w ten sposób, że nawet pojedynczy człowiek nie zdołałby się pod ich ogniem przeprawić na drugą stronę.

Wówczas huk począł się zaciskać. Srodek jego wiodł sam hetman. Na szczęście dla pana Wołodjowskiego noc i burza z deszczem ulewym przerwały pochód, ale za to uwiecznionym nie pozostało już więcej nad parę staj kwadratowych łaki, zarośniętej łożyną, między półpieszcieniem wojsk radziwiłwskich, a rzeką, pilnowaną z drugiej strony przez Szkotów. Nazajutrz, ledwie brzask rany ubiełł wierzchy łóz, pułki ruszyły dalej i szły, doszły aż do rzeki — i stanęły nieme z podziwu.

Pan Wołodjowski w ziemię się zapadł — w łożynie nie było żywego ducha.

Sam hetman zdumiał się, a potem prawdziwe gromy spadły na głowy oficerów, dowodzących pułkami pilnującymi przeprawy. I znów atak astmy uchwyl-

cił księcia tak silny, że obecni drżeli o jego życie. Ale gniew astmę nawet przemógł. Dwóch oficerów, którym czasy nad brzegiem były powierzone, miało być rozstrzelanych, lecz Ganhof uprosił wreszcie księcia, by przynajmniej zbadano pierwój, jakim sposobem zwierzył z matni ujęć zdołał.

Jakoż się pokazało, że Wołodjowski, korzystając z ciemności i dżdzu, wprowadził z łoży całą chorągiew w rzekę i płynął lub brodząc z jej biegiem, prześliznął się tuż koło prawego skrzydła radziwiłwskiego, które dotykało koryta. Kilka koni, zapadłych po brzuchu w błota, wskazywało miejsce, w którym wylądował na prawy brzeg. Z dalszych tropów łatwo było dojść, że ruszył całēm tchem końskiem w stronę Kiejdan. Hetman odgadł natychmiast z tego, że przagnął przebrać się do Horotkiewicza i Jakoba Kmicica na Podlasie.

Lecz czy przechodząc koło Kiejdan, nie podpalił miasta lub nie pokusił się o rabunek zamku?

Strasna obawa ścisnęła serce księcia. Większa część gotowizny jego i kosztowności była w Kiejdanach. Kmicie powinien był wprawdzie ubezpieczyć je piechotą, ale jeśli tego nie uczynił, nie obronny zamek łatwo stać się mógł lu-

bu Wołodjowskiemu, by targnąć się na samą rezydencją kiejdańską. Mogło mu nie zabraknąć i czasu, gdyż wymknął wsi z początku nocy, zostawił pogoni najmiej o sześć godzin drogi za sobą.

W każdym razie należało spieszyć co tchu na ratunek Kiejdanom. Książę zostawił piechotę i ruszył z całą jazdą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

balski, dotychczasowy redaktor „Dniw. warsz.” człowiek już nie młody, a żywiołowi polskiemu bardzo niechętny. Redaktorem „Dniwnika” ma zostać hr. Salins, literat rosyjski i kuzyn pani Hurkowej.

Chel m. „Cholomsko-Warsz. gub. Wiest.” ogłasza sprawozdanie blichoczyna ho (dziekana) 2 okręgu za rok 1884. Sprawozdanie to głosi o powodzeniu w ogóle prawosławia w okręgu chełmskim, wspomina jednak o opornych nawróceniu, do rzędu których zaliczyć trzeba unitów, niegdys (?) na katolicyzm nawróconych, i katolików ochrzczonych w cerkwiach unickich, a potem zmuszonych przyjąć prawosławie. Osoby te, jakkolwiek do cerkwi uczęszczają, unikają jednak spowiedzi i przyjmowania sakramentów, chyba przed ślubem. W parafiach o licznych małżeństwach mieszańskich parafianie obchodzą święta katolickie, a prawosławni, zostający u katolików w służbie, w dniu święteczne kościoła wschodniego są zmuszani do pracy. W celu nawrócenia błądzących i umocnienia wiernych, duchowieństwo miejscowe uciekało się do wszelkich środków, jako to: do uroczystego nabożeństwa, procesyi, nauk, urzędzenia chórow itp. Środki te okazały się bezskutecznymi, ponieważ nawróciło się 45 opornych i 22 katolików. — I to zapewne liczba przesadzona.

Niemcy.

Berlin, 14 kwietnia. Konwencya, zawarta między Niemcami a Rosyją, dotycząca wydawania zobopólnego zbrodniarzy politycznych, została przedłożona Radzie związkowej i stanie się zapewne niezadługo przedmiotem obrad parlamentu.

Niemiecki „Allgemeiner Bauernverein”, założony w Eisenach nie ma szczęścia ze swymi dyrektorami. Dyrektor Leopp dostał się do kozy, i tylko dzięki różnym staraniom został tymczasowo uwolniony. Prezydent Knauer pokłócił się z panem „dyrektorem” i wyrucił go za drzwi. Na jeneralnem zebraniu w Berlinie było 14 chłopca. Natomiast administracja i różne projekta kasztowały dotąd 38,000 marek.

Książę Wilhelm pruski napisał szczegółowe studjum o wojnach Cezara ze stanowiska nowszej strategii. Miał on już na ten temat prelekcye w kółku oficerów w Poczdamie, które wykazały jego wielką zdolność i gruntowną znajomość przedmiotu. Hr. Moltke i jeneral kwacernistrz hr. Waldersee, którzy tę pracę czytali

